

# PYTANIE O PYTANIE, NA KTÓRE ODPOWIEDZIĄ JEST CZYTELNIK

odpowieź Adrianowi Gleniowi

Krzysztof Hoffmann

1.

„Zapraszaj do rozmowy” – punkt piąty kodeksu hermeneutycznego Adriana Glenia mógłby być mottem do zamieszczonej tu wymiany myśli. Intencją wątpliwości, jakie zgłaszałem wobec stanowiska prezentowanego przez autora książki *Do-prawdy?* (w CzK 6/2012), było wystosowanie takiego zaproszenia. Szczerze cieszy (nieunikniona retoryczność tego sformułowania nie znosi samej uciechy) nie tylko fakt, że zostało ono podjęte, ale że spotkało się również z tak poważną lekturą.

Mam świadomość podwójnej niemożności pełnej odpowiedzi. Pierwsza wynika z włączenia się naszą dyskusją w rytualną rozmowę o kryzysie krytyki. Kryzys jest nie tylko etymologicznie powiązany z dyskursem krytyki – jest sposobem jej uprawiania. Bez wskazywania pól zagrożonych, słabych albo też nadmiernie uprzywilejowanych krytyka nie może projektować swojej przyszłości, nawet jeśli może (musi?) ona oznaczać kolejny kryzys. Tego rytuału – w obrębie samej krytyki – nie sposób wyczerpać, choć można wieszczyc jego koniec.

Druga niemożność powiązana jest z odmiernością języków i porządków wyjaśniania, którymi się posługujemy. Tytuł polemiki Adriana

Glenia sformułowany jest w postaci pytań: o czytanie i o czytelnika. Oba są równie fundamentalne, postać (figura) czytelnika wyłania się jednak z pytania o sposób lektury. W notatkach z CzK 6/2012 starałem się – być może nazbyt nieudolnie – powiedzieć, że projektowanie czytelnika jako osoby coraz silniej alienującej się wobec dyskursu krytycznego szkodzi wszystkim, krytykom i czytelnikom, krytyce i literaturze, ponieważ performatywnie ustanowiona alienacja ma charakter zwrotny, prowadzi do osłabienia tego, kto słowa wypowiada. Dlatego punktem wyjścia była wówczas postać (figura) czytelnika, nie sam sposób czytania.

Nasze języki są odmienne i łatwiej byłoby nam wskazać różnice, które mogłyby doprowadzić do komunikacyjnego impasu. Staram się zatem uchwycić momenty, gdy, mam wrażenie, mówimy o tym samym, choć z odmiennych stanowisk wychodząc. Przede wszystkim gdy mówimy o czytelniku.

„Zapraszaj do rozmowy” jest formułą radykalnie otwartą. Nie dysponuje dopowiedzeniem, kogo należałoby zaprosić. Czytam ją jako zaproszenie dla każdego. Każdego tekstu – używając języka polemisty. Również „dzisiejszego” czytelnika.

Rzecz w tym, że w zarzutach Adriana Glenia widzę słowa sprzeciwiające się owej otwartości.

2.

Adrian Gleń w krótkim fragmencie zawiera być może istotę sporu: „Czy sytuacja nie jest dramatyczna? Myślę, że się zgadzamy – jest. To dramat nieporozumienia, braku komunikacyjnej wspólnoty. Może nadmiernie akcentowałem «winę» dzisiejszych czytelników? Racja, powinniśmy zacząć od siebie”.

Słowa zamykające passus mogłyby skonkludować też dyskusję. Jeśli się zgodzimy, żeby nie przerzucać odpowiedzialności na obecne uwarunkowania dyskursu, ale na nas samych, nie jesteśmy w opozycji, lecz mówimy jednym głosem; jeśli się zgodzimy, że naszym zadaniem jest owe warunki modelować, również poprzez to, jak je opisujemy, pozostanie jedynie zakasać rękawy do pracy. Mówiąc wprost i jedynie z odrobiną retorycznej przesady: jeśli rankingi czytelnictwa są przeciwko nam, tym gorzej dla rankingów. Inne badania jednocześnie pokazują, że sama produkcja literacka kwitnie, a wyłaniające się nowe formy piśmienności wymagają również naszego zaangażowania.

Rzecz bowiem zasadza się na tym, że jednak się nie zgadzamy – wbrew intencjom rozmówcy – co do dramatyzmu sytuacji. „Komunikacyjna wspólnota” nie zanikła, jej aktywność się przesunęła. Literatura nie odgrywa wiodącej roli w życiu społecznym, jak to miało miejsce w epoce sprzed rewolucji cyfrowej, ale jej medium (później piszę o mediach literatury, w tej chwili o literaturze jako medium) w żadnym wypadku nie przestało istnieć. Literatura jest jednym z języków komunikacji kulturowej, który dialogizuje z innymi, i sądzę, że naszym zadaniem jest aktywne włączenie się w ten dialog, z pełną odpowiedzialnością za ogranicze-

nia kompetencji, którymi dysponujemy, nie zaś separatystyczne w swej wymowie dążenie do podtrzymania mitu wymierającej wspólnoty.

3.

Odnajduję w polemice Adriana Glenia niekonsekwencję, której nie potrafię wyjaśnić. Gdy pisze o podstawowym dla niego „aspekcie tyleż etycznym, co pedagogicznym”, żywię głębokie przekonanie, iż kierują nami – o ile nie rozumiem ich w kategoriach belferstwa – podobne przesłanki. Tym bardziej, gdy pada pytanie: „Czy nie trzeba [...] mówić, dlaczego w ogóle warto czytać?”.

Tak! Z całą mocą i entuzjazmem (pkt 6. kodeksu Glenia), tak! Rozmowa o potrzebie czytania pomoże ujawnić to, co czytelnik nieprofesjonalny intuicyjnie czasem przeczuwa, co powinien wiedzieć, a o czym czasem łatwo zapomina po okresie szkolnej/akademickiej indoktrynacji: 1) że w interpretacji zachowań bohaterów książkowych i interpretacji relacji międzyludzkich jest więcej podobieństw niż różnic, ponieważ 2) interpretacja i świata, i tekstu zasadza się na zbliżonych mechanizmach; 3) że analiza języków literatury pozwala nam uwrażliwić się na hegemonię innych języków, które chciałyby nam narzucić samosterowną wykładnię; 4) że rozumiejąc poetykę opowieści, lepiej potrafimy opowiedzieć samych siebie i poszerzyć spektrum możliwych narracji o te, których do tej pory nie dostrzegaliśmy; 5) że literatura to w dalszym ciągu jedne z najlepszych drzwi do innej kultury; 6) że rozkosz estetyczna jest wartością samą w sobie... Żaden problem dopisać punkty 7., 8., 9. i kolejne, zwłaszcza po pewnej dawce pism tuzów krytyki (te już wypisane i tak można odnaleźć w pracach powiedzmy: R. Barthes’a, J. Derridy, N. Frye’a, J. Kristevy, J.H. Millera, P. Ricoeura i innych). Zanim jednak wyliczenia te zaczną przybierać +

kształt alternatywnego kodeksu (co nie znaczy, iż niezgodliwego z zaproponowanym przez Glenia), starczy powiedzieć, że powodów, dla których trzeba mówić, dlaczego warto czytać, jest aż nadto. Co więcej, każdy, kto deklaruje świadomość pożytków z czytania, ma w zanadrzu swoją listę, którą chce, mógłby, powinien przekazać.

Gdy powyższe powody lub jakiegokolwiek inne odnosimy do czytelnika, wolę termin „aspekt etyczny” niż „pedagogiczny”, lecz to, który przymiotnik wybierzemy, ma tutaj poślednie znaczenie. Nie potrafię pogodzić owej deklaracji Adriana Glenia z wcześniejszą, bezpośrednio ją poprzedzającą: „Będę szczery, jeśli choć w pewnej mierze trafna jest moja intuicja co do kształtu owego «standardowego» czytelnika – to ja nie chcę dla niego pisać”.

#### 4.

Niekonsekwencja niekonsekwencją, jeżeli jednak dobrze rozumiem, zniechęcenie wypływa z „doświadczenia kontaktu z przyszłymi polonistami”. Choć nie uważam, że problem powinniśmy zawęzić do kwestii akademickiej edukacji czytelników profesjonalnych (jakkolwiek spojrzeć, staną się nimi wykształceni poloniści), najłatwiej mi się do niego odwołać. Współdzielę to samo doświadczenie, jednak wyciągam z niego zasadniczo odmienne wnioski.

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że nie spotkałem studentów/czytelników niekompetentnych. Zapewne każdy dydaktyk ma gotowy wachlarz tak śmiesznych, że wprost przerażających (lub odwrotnie) anegdot egzaminacyjnych. Adam Dziadek opisywał przypadki („Teksty Drugie” 4/2009), gdy seria Biblioteki Narodowej, czyli żargonowa BN-ka, staje się BM-ką, a liczba w numeracji rzymskiej XL – rozmiarem ubrania. W prywatnym rankingu wysoko lokują się

odpowiedzi na pytanie, co się skończyło w roku 1989 (a to stan wojenny, a to stalinizm).

Nie pamiętam niestety, kto – a słowa utkwiły mi w pamięci tak dobrze, że odżegnuję się od autorstwa – powiedział, że studenci (dopowiedzmy: i czytelnicy) będą na tyle błyskotliwi, na ile im się pozwoli. Pamiętam, że zdanie, iż „uniwersytet jest wspólnotą uczących się”, usłyszałem z ust Tomasza Polaka.

Opowieść skupiona wyłącznie na niekompetencji przyszłych polonistów musiałaby pominać szereg wydarzeń, których pomijać nie chcę. Scenariusz i realizacja filmu o poezji w Poznaniu, wystarczająco dobrego, by emitowały go lokalne telewizje – Rita Bąkowska, Magdalena Mądrawska, Malwina Spychała. Przygotowanie od podstaw tekstowej gry komputerowej, przy której rozpoznawanie mechanizmów prowadzenia narracji odbywało się w duchu laboratoriów A/R/T, podczas których studenci wymieniali się kompetencjami artysty, badacza i nauczyciela (Artist/Researcher/Teacher) – Olga Rybacka i inni. Animacja debiutującej i/lub amatorskiej sceny literackiej w Poznaniu – Joanna Kownacka, Zuzanna Wiącek. Inicjatywy młodych krytyków, którzy prowadzą własne pisma w sieci lub też publikują w innych – choćby Klaudia Kinowska, Jakub Misun, Maciej Orłowski. Świetny tom eksperymentalnych wierszy czekający już w wydawnictwie – Maja Staśko. Dużo frajdy i efektów ze wspólnego tłumaczenia książki – Weronika Szwebs.

Podaję nazwiska między innymi w poczuciu, że osobiste zasługi przy tych wydarzeniach są znikome, a często i żadne, oraz z przekonaniem o niesprawiedliwej niepełności listy. Po prostu w którymś momencie skrzyżowały się ich ścieżki z dotychczasową, nie tak znowu długą dydaktyką akademicką. Uczestniczyliśmy i uczestniczymy we wspólnocie uczących się.

Jestem jednak gotów z całą stanowczością przeciwstawić to dość chaotyczne i niekompletne CV „przyszłych polonistów”, o których pisze Adrian Gleń, jego liście przygan odnośnie do braku kompetencji. To nie są czytelnicy „«modelowi» wpisani w konkretny tekst”, jedyni, jakich może przedstawić. To „realni czytelnicy i czytelniczki”, o których obecność się upomina. Wiem, że te zakresy nie są tożsame, nie są jednak również rozłączne.

5.

Jest dodatkowy poziom niniejszej wymiany zdań. „Nie wydawaj sądów” – brzmi punkt 7. kodeksu. W swym sądzie nie uważam, aby było to w ogóle możliwe. Jeżeli sądy rozumieć jako wartościowanie, a nie jednoznaczne rozstrzygnięcia, to wypowiedź Adriana Glenia również ich nie unika.

Wartościowanie jest natomiast zawsze osadzone w konkretnym czasie i wspólnocie interpretacyjnej, która zgadza się odnośnie do przyjętych kryteriów aksjologicznych. Krytyka literacka, wobec której zgłaszamy postulaty, nie jest instytucją odwieczną, niezmienną, umocowaną zewnętrznie wobec instytucji literatury. Krytyka, w duchu której byliśmy (mam nadzieję, że owe „my” nie jest uzurpacją) kształceni, jest nieodłącznie związana z kulturą druku, jej tempem, rytmem i właściwymi jej sposobami konstruowania argumentacji. Dominacja kultury druku w odniesieniu do literatury kończy się, jeśli już się nie skończyła (w 2011 amazon.com sprzedał więcej kopii cyfrowych niż papierowych).

Adrian Gleń tak samo jednoznacznie rozpoznaje moment przemian, choć uznaje za ich rys charakterystyczny wyparcie pisma przez wizualność. To temat do innej rozmowy, lecz odnoszę wrażenie, że rewolucja cyfrowa ma dziś dla literatury, krytyki literackiej i dynamiki

ich przemian większe znaczenie niż zwrot ikoniczny. Może bezpieczniej byłoby stwierdzić, by wycieniować stanowisko, że stanowią one dwie strony tego samego medalu, jakim jest ewolucja kultury.

6.

Abym nie było niejasności – nie należy postrzegać powyższych słów w kategoriach wieszczona „końca”, „apokalipsy”, „zmierzchu” i innych figur zamknięcia. Książka drukowana ma się i będzie miała dobrze jeszcze przez długi czas. Niemniej zachowanie kryteriów aksjologicznych wywiedzionych z epoki druku do oceny przepoczwarczającej się właśnie w swym medium literatury oraz jej czytelników może poskutkować minięciem się sądów z tym, czego dotyczy. To właśnie dlatego aktualnie toczy się szereg dyskusji o tym, że krytyka literacka („drukowana” sensu largo) ma problem z własną tożsamością.

Krytyka profesjonalna jest tak samo potrzebna jak inne – być może nawet te, których nie potrafimy jeszcze przewidzieć – postaci dyskusji o literaturze. Podobnie jej odbiorców nie możemy zamykać „w podziemiach pewnego getta”. Ta figura podwojonego wykluczenia (w podziemiach, a zatem skrycie, bez możliwości wyjścia na powierzchnię; getta, czyli też odbierając szansę uczestniczenia w życiu poza jego murami) ma moc autoimmunologicznego osłabienia. Jeżeli jedną z dyrektyw ma być „zaproszenie do rozmowy”, powinniśmy co najmniej założyć, że w kulturowym polilogu jej głos ma siłę równowąską innym wypowiedziom.

„Co najmniej” zaś winno być punktem wyjścia do umacniania owego głosu, choć warunki owego umocnienia być może trzeba będzie dopiero negocjować. ●